

ADAM DZIUROK, OBEP IPN KATOWICE

ZA NIEMIECKOŚĆ, ZA VOLKSLISTĘ, ZA NIC. OBÓZ PRACY W ŚWIĘTOCHŁOWICACH

„Mąż mój zabrany został w dniu 25 lutego 1945 r. z Chorzowa na 10 dni do pracy, a już 8 miesięcy minęło, jak siedzi w Obozie Pracy w Zgodzie. Dlaczego? Wiem tylko tyle, że jest niewinnie zabrany. Zaznaczam, że mąż mój był zawsze porządnym człowiekiem i spokojnym i nikomu nie był na przeszkodzie”.

W podobny sposób rozpoczynały się dziesiątki listów z prośbą o zwolnienie z obozu w Świętochłowicach Zgodzie. Po przejściu frontu przez Górny Śląsk władze sowieckie i polskie w poniemieckich obozach umieszczaly osoby narodowości niemieckiej, folksdojczów oraz podejrzanych o wrogi stosunek do nowego ustroju. Na przykład w oświęcimskim obozie koncentracyjnym osadzono wielu Górnoszlązaków przed wywiezieniem do ZSRR. Do dużych obozów – dawniej filii KL Auschwitz – w Jaworznie i Mysłowicach kierowano setki zatrzymanych mieszkańców Górnego Śląska, których „winą” często było jedynie posiadanie II grupy volkslisty. W atmosferze nagonki na Niemców rolę kozła ofiarnego odgrywały nawet kobiety z dziećmi czy kilkunastoletni chłopcy. Zatargi sąsiedzkie, rodzinne czy też chęć zagarnięcia majątku były często powodem donosów.

Obóz leżący naprzeciwko zakładów „Zgoda” w Świętochłowicach, noszący oficjalną nazwę „Obóz Pracy w Świętochłowicach”, był w czasie wojny filią obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Po Niemcach pozostały: podwójne ogrodzenie z drutu kolczastego pod napięciem, wieże strażnicze, baraki dla więźniów oraz budynek dla personelu. Jeszcze w lutym 1945 r. skierowano do obozu pierwsze osoby zatrzymane przez funkcjonariuszy Urzędów Bezpieczeństwa, milicji oraz NKWD.

W początkowym okresie obozem kierowały dwie osoby przybyłe na Górny Śląsk z województwa lubelskiego: 20-letni Aleksy Krut oraz 26-letni Salomon Morel. Od czerwca 1945 r. obozem kierował już samodzielnie Salomon Morel. Jego rodzice oraz brat zginęli w czasie

wojny, jak sam pisze, z rąk „faszystów niemieckich”, przy pomocy policji granatowej. Salomon Morel działał w partyzantce komunistycznej, a w połowie 1944 r. podjął pracę jako strażnik w oślawionym więzieniu na Zamku w Lublinie. Stamtąd został karnie przeniesiony do więzienia w Tarnobrzegu. W lutym 1945 r. wyjechał z grupą operacyjną na Górną Śląsk i został naczelnikiem obozu w Świętochłowicach koło Katowic. Specyfika narodowościowa Górnego Śląska była mu zupełnie obca. Nie rozumiał, że tereny pogranicza były zamieszkane zarówno przez Niemców, Polaków, jak i sporą grupę indyferentnych pod względem narodowościowym Górnoszlązaków, a niemal wszyscy mieszkańcy zostali wpisani na volkslistę. Niektórzy w brutalnym postępowaniu Morela z więźniami dostrzegają właśnie chęć zemsty na Niemcach i renegatach (jakimi byli z pewnością dla niego folksdojczy).



Wśród więźniów obozu przytłaczającą większość stanowili mieszkańcy byłego województwa śląskiego oraz obywatele Trzeciej Rzeszy (tzw. Reichsdeutsche), ale znaleźli się tam również Polacy z centralnej Polski oraz Austriacy, Rumuni, Czesi, Francuzi, Jugosłowianie, Amerykanka, Holender i Belg. Wraz z rodzicami do obozu trafiły nawet dzieci. Do obozu kierowano osoby bez żadnych sankcji prokuratorskich, jedynie na podstawie decyzji władz bezpieczeństwa. Jak ocenia jeden z przebywających w obozie, więźniowie „w większości byli prostymi, solidnymi Górnoszlązakami, którzy uczciwie pracowali i troszczyli się o swoje rodziny”. Starano się jednak przekonać mieszkańców Śląska, że do obozu trafiają wyłącznie Niemcy oraz zniechęceni aktywiści ruchu nazistowskiego. Gdy na początku marca 1945 r. osoby zatrzymane na terenie Katowic uformowano w kolumny i popędzono w kierunku Świętochłowic, na czele każdej kolumny postawiono człowieka z flagą nazistowską.

W obozie panował straszny głód. Całodzienne wyżywienie to czarna kawa zbożowa oraz około 125 gramów chleba wydawanego rano i wieczorem, natomiast na obiad rozdawano zupę z buraków pastewnych. Dochodziło do tego, że więźniowie żywili się trawą. Niektórym więźniom rodziny przysyłały paczki, jednak często konfiskowali je strażnicy. Warunki sanitarno-bytowe również były katastrofalne. Więźniowie spali po trzech na jednej pryczy, bez sienników i koców, w ubraniach, w których zostali doprowadzeni do obozu. W krótkim czasie plagą obozu stały się wszy, pluskwy i szczury. Wkrótce pojawiły się także groźne choroby epidemiczne: czerwonka i tyfus.

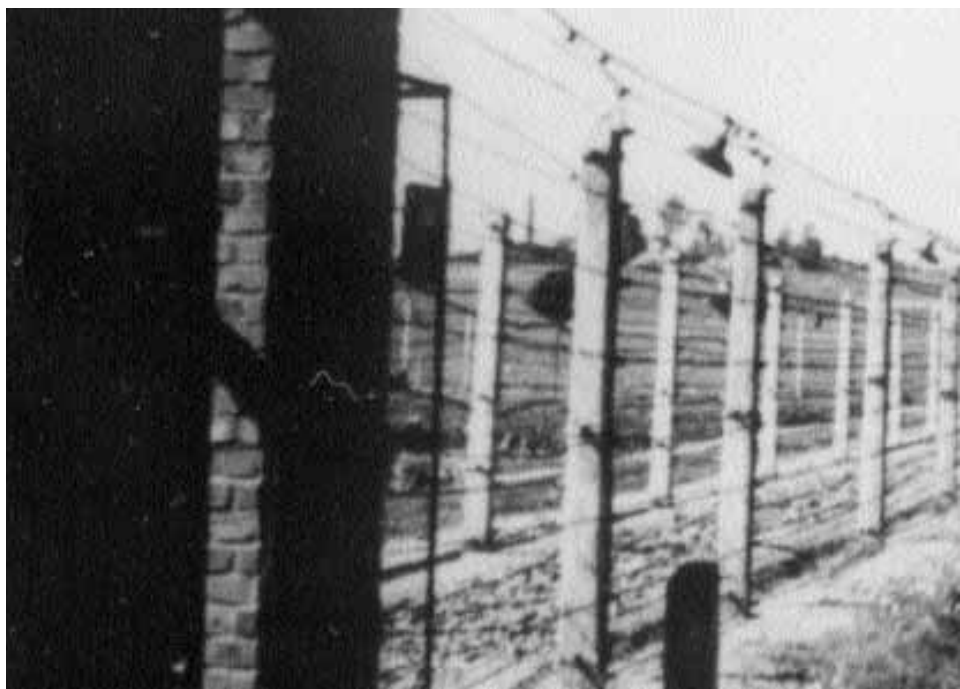
Najtragiczniejszym okresem w dziejach obozu w Świętochłowicach Zgodzie było lato 1945 r., kiedy szalała epidemia tyfusu. Fatalne warunki sanitarne oraz brak właściwej opieki medycznej, a także to, że nie przeprowadzono odwszenia i nie izolowano chorych, spowodowały masowe zgony więźniów. W okresie największego nasilenia epidemii odnotowywano kilkadziesiąt zgonów dziennie. Kierując się liczbą do-

kumentów, należy przyjąć, że oficjalna liczba zmarłych w obozie wynosi 1855. Zwłoki wywożono z obozu nocami wozem drabiniastym i grzebano w grobach masowych na dwóch cmentarzach katolickich oraz ewangelickim w Świętochłowicach. Na ceremoniach pogrzebowych nakazywano więźniom pracującym przy pochówku śpiewać przyśpiewkę: „Jużeś zdecht, jużeś zdecht, jużeś wydał swój ostatni dech”.

Pierwsze kroki zmierzające do powstrzymania zarazy podjęto dopiero wtedy, gdy objęta ona cały obóz. Przyjechała komisja lekarska i więźniowie zostali zaszczepieni, a baraki zdezynfekowano.

Tyfus i inne choroby nie były jedyną przyczyną śmierci więźniów. Kilka osób strażnicy zastrzelili podczas próby ucieczki z obozu. Nieustalona liczba więźniów została zakażona przez funkcjonariuszy obozu. Najdotkliwsze represje dotknęły osadzonych w baraku nr 7 (zwanym „brunatnym barakiem”) przeznaczonym dla podejrzanych o przynależność do NSDAP i innych organizacji nazistowskich. Więźniów zmuszano do wznoszenia okrzyków „Heil Hitler” i śpiewania nazistowskich pieśni. Co noc dobiegały stamtąd krzyki i jęki maltretowanych. Ofiarami najcięższych tortur byli chłopcy podejrzani o przynależność do Hitlerjugend oraz dziewczęta z organizacji BDM (Związek Niemieckich Dziewcząt). W katowaniu uczestniczył sam naczelnik Morel, który bił więźniów pięściami lub gumową pałką. Przy pomocy swej obstawy rzucał więźniów jednego na drugiego, tworząc pięć, sześć warstw złożonych z ludzi. Była to tak zwana piramida; leżących najniżej wynoszono później do ambulatorium z powodu ciężkich obrażeń. Jeszcze gorsze było bicie ciężkim taborem. W noc kapitulacji Niemiec przegoniono więźniów pod prysznice, a następnie na plac obozowy, gdzie po leżących na ziemi i zziębniętych deptała cała grupa strażników.

Skrajnie trudne warunki obozowe, głód i tortury powodowały zafalenie psychiczne osadzonych w „Zgodzie”. Więźniowie wielokrotnie wspominali o przypadkach rzucania się uwięzionych na druty pod napięciem. Kilka osób popełniło samobójstwo.



Wielu więźniów wysyłano do pracy w pobliskich kopalniach i hutach. Część z nich wracała na noc do obozu „Zgoda”, reszta mieszkała w przyzakładowych podobozach. Choć oficjalnie świętochłowski obóz nosił nazwę obozu pracy, to spełniał również funkcję obozu karnego. Więźniowie baraku 7 nie byli wykorzystywani do żadnych prac ani na terenie obozu, ani też poza nim, dla nich był to więc obóz karny, choć oczywiście nikt z nich nie został skazany wyrokiem sądowym.

Na przełomie października i listopada 1945 r. obóz wizytowała komisja, która zwolniła prawie wszystkich więźniów. Musieli przed tym podpisać zobowiązanie, że pod groźbą kary więzienia nie będą z nikim rozmawiać o tym, co przeżyli w obozie.

„Jo podpisał, że my tu nie byli bici, że my tam dobrze mieli, to jo musiał podpisać, i w ogóle na ten temat z nikim nie rozmawiać. Ale ja wam powiem, że ja już piekła się nie boję, bo piekło na pewno nie jest gorsze niż to, co jo tam przeżył”.

Ostatecznie świętochłowski obóz przestał funkcjonować w listopadzie 1945 r., gdyż, jak wspomina Morel, przestał już być potrzebny. W obozie więziono 6 tys. osób, z których niemal jedna trzecia nie przeżyła pobytu.

Przez wiele lat obóz pracy w Świętochłowicach Zgodzie żył jedynie w pamięci więźniów oraz ich rodzin. Milczenie przerwał dopiero list z grudnia 1989 r., który do ministra sprawiedliwości wysłała Erna Kołodziejczyk z Radlina. Pytała, w jaki sposób zginął i gdzie jest pochowany jej ojciec. Posiadała jedynie zawiadomienie o zgonie ojca z obozu w Świętochłowicach. Pismo skierowano do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (później Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu), która w lutym 1991 r. rozpoczęła śledztwo w sprawie świętochłowskiego obozu. Obecnie prowadzone jest ono przez IPN – Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach.

Obóz w Świętochłowicach

